

Tadeusz Sławek  <https://orcid.org/0000-0002-7148-5063>

Uniwersytet Śląski

Ręko-dzieło

Handi-craft

Ryszard Przybylski pisze w komentarzu do Księgi Koheleta, że przerażeniem napełniało go zawsze zdanie. Nie tyle pojedyncze słowo, co ich połączenie za pomocą skomplikowanych zawiasów i przegubów składni. Zdanie, niczym istotnie budząca lęk lalka Bellmera, składa się ze słów powyginanych składnią na wszelkie możliwe sposoby, rozciągliwe, czasem wielostronicowe, wielokrotnie podrzędnie złożone, wciąż się wypiętrzające i załamujące.

Tymczasem list stoi, zdaje się, bliżej porządku słowa, a nawet litery. Wystarczy przywołać jego angielski odpowiednik, który synonimizuje „list” i „literę”. Francuski idzie dalej, bo *lettre* to nie tylko litera, ale i głoska, tekst, sens. Zresztą i angielskie, i francuskie uniwersytety mają wydziały humanistyczne, czy Faculty of Arts and Letters, Faculté des Lettres, co od razu pozwala połączyć list z literaturą, lekturą i wnikaniem w znaczenie nie tylko słów, ale za ich pośrednictwem także życia.

Pisać list, o ile traktować to zadanie poważne, to próbować z jednej strony zanurzyć się w ową płataninę spraw świata, zauroczyć się jej niespodziewaną różnorodnością, dać się ponieść przygodności wydarzeń życiowych, ale z drugiej – to zawsze próba jakiegoś tychże wydarzeń uporządkowania. Piszemy o tym, co się na wydarzyło, co nas spotkało, opisujemy to, co widzieliśmy, a jednocześnie zawsze dajemy do zrozumienia, mniej lub bardziej wprost, co o tym wszystkim myślimy, jak się do owej gmatwaniny życia odnosimy. Dlatego z wahaniem i drżeniem czytamy dawne listy, jakie przed laty napisali do nas ci, których już nie ma. Przypominają o minionym czasie, ale przede wszystkim o tych, którzy w wydarzeniach tamtego czasu uczestniczyli, których ów czas przesyłał swoim aromatem. Stąd wahanie i drżenie: wydarzenia można jakoś przywołać na pamięć, na swój sposób uobecnić; ręka, które je zapisała, natomiast jest już nieodwołanie nieobecna. Bo każdy list, o ile traktujemy go z powagą, to ręko-dzieło. List czytany po śmierci jego bliskiego nam autora jest „dziełem” pozbawionym „ręki”.

List należy do królestwa ręki i dlatego ręką powinien być pisany.

Chamfort mówi o filozofie, który z zacisza swej biblioteki napisał do niego list „rozumny i zacny”, który zakończył takimi słowami: „Żegnaj, przyjacielu; strzeż, jeśli możesz, więzów, które cię łączą ze społeczeństwem, ale hoduj uczucia, które cię od niego dzielą”¹. List jest formą tej osobliwej relacji **bycia pomiędzy**: pomiędzy samotnością a społeczeństwem, bezładem a porządkiem, dystansem a bliskością. List (jeśli tylko darzyć go należą mu powagą) jest zawsze próbą nie tylko zakomunikowania czegoś, ale i zrozumienia. Oczywiście, piszący coś adresatowi komunikuje, ale jednocześnie w liście zawsze znajdziemy jakiś ukryty, niejasny może, ale niemniej obecny, ton przekazywania czegoś więcej niż to, co słownik każe znaczyć słowom. Czasem odezwie się on w zachwianiu litery lub słowa, rozedrganiu jakiegoś „s” czy „w” lub „b” nagle szczególnie ozdobnego lub skręconego w jakimś spazmie. Niech nas nie dziwi ten osobliwy telegram przynoszony przez drut wersetów; list, jak powiedzieliśmy, należy do królestwa ręki.

Dlatego też listowi nietrudno jest być „rozumnym i zacnym”. Pisząca ręka wie, że może sobie pozwolić na szczerość, która, być może, trudniej przychodzi słowom. Łączy ze społeczeństwem, ale pozwala też zachować do niego dystans. Łączy, bo wielki dorobek cywilizacji człowieka jest również dziełem ręki; człowiek to *homo faber*. Ale także odsuwa zbiorowość od siebie, gdyż zachowuje swój własny charakter. Nieprzypadkowo mówimy o **charakterze** pisma; a charakter pisma to **charakter** listu, ten zaś określa **charakter** mojego bycia pośród zamętu spraw codziennej historii. Historia to (często brutalny) ręko-czyn; list to (rozumne i zacne) ręko-dzieło.

Dlatego listowi zagraża wszystko to, co wiąże się z maszyną. Dzisiaj narzekamy na skrótowość tweetowania i esemesowania, ale właściwie to pierwsza maszyna do pisania była zwiastunem zmiany, prowadzącej do tego, że list stał się **pismem**. Oczywiście, list-ręko-dzieło nadal czci pismo i pismo praktykuje, ale dzięki temu **nie jest pismem**. „Pismo” nie **praktykuje** pisma, lecz je użytkuje, wykorzystuje, stosując bezwzględnie zasadę maksymalnej efektywności: dlatego pisma urzędowe są niezrozumiałe – szkoda im miejsca i czasu na wyjaśnianie formuł prawnych i biurokratycznych zawilgości. Stąd „pismo” nie wzdryga się przed kopiowaniem; technika „kopiuj-wklej” jest normalnością w świecie „pisma”. Dlatego mówiliśmy, że list pismo **praktykuje**, to znaczy **zachwyca się** nim i w pewnym sensie **czci**. Mimo jego atramentowej czy ołówkowej ulotności.

A ulotność ta była wystawiona na liczne próby. Każdy list jest przygodą. I myślę tu nie tylko o przygodzie samego pisania, ale o tym, co spotykało list, gdy już wyszedł spod ręki piszącego. Bo każdy list powierzony poczcie jest dalekim potomkiem Odyseusza: rozpoczyna wędrówkę pełną trudu

¹ Chamfort, *Maksymy i myśli. Charaktery i anegdoty*, tłum. K. Drzewiecki, T. Żeleński-Boy, Warszawa 1958, s. 126.

i nieoczekiwanych okoliczności. Wymienia je Witold Wirpsza w wierszu o dobrze odpowiadającym temu, o czym mówimy, tytule „Sytuacja listów”. A sytuacja to wielce skomplikowana:

Leżenie, Czekanie, Stłoczenie. Ciemność.
Transport. Nieruchomość. Stuk otwierania
I zamykania. Okradanie conocne (...).

A jakby tego było mało:

Spiętrzenie. Nocą wirusy
Filatelistyczne kradną
Znaczkę pocztową. Śmiertelną cudzością
Uzupełniają serie. Ze skrzynki znikają
Miasta, zwierzęta, ludzie, agregaty,
Rośliny, owady, grzyby, dzieła sztuki,
Godła państwowe, mistyczne symbole (...)².

Jakże ubogie w porównaniu z tym są przygody maili i elektronicznych komunikatów.

List jest też w jakimś sensie podróżą w czasie. Pisząc go, odtwarzam gesty, jakie przed siedemdziesięciu laty wykonywałem drewnianą obsadką, której stalówkę zanurzałem w kałamarzu znajdującym się w tajemniczym otworze wyciętym w pulpicie szkolnej ławki. Kleks był małym dramatem: unicestwiał całą stronę, niweczył dotychczasowe wysiłki, był czarną plamą na honorze piszącego. Ale był też zaczynem poprawy: trzeba było zacząć linijkę na nowo, a kleks zostawał jako znak niedawnego, przeszłego upadku. Maszyna usunęła kleks ze strony: papier korekcyjny pozwalał wywabić błąd, jednym ruchem palca na klawiaturze usuwamy każdą pomyłkę. Stajemy się nienaganni, ale mniej ludzcy.

Nie można pisać drżącą ręką, uderzając w klawiaturę komputera. A to ręką właśnie decyduje o liście i jego **charakterze**. Wyobrażam sobie, że pięknie wyglądałaby uwaga końcowa, na dolnym marginesie, obok daty i miejsca, że list napisano piórem Watermana, rocznik 1975, atramentem firmy Pelikan. Nie powinno nas to uderzyć: przyjmujemy ze zrozumieniem i nawet zacięciem informację, że pianista zagrał sonatę Chopina na instrumencie Erarda z roku 1844.

Gdy mówimy, że dostaliśmy „pismo”, natychmiast staje nam przed oczami cały arsenał prawa i administracji z ich bogatym uzbrojeniem w formuły imponujące swą fachowością, ale i mrozące w swej wyniosłej obojętności. Gdy ktoś pisze do mnie tak, iż to, co napisał, ześlizguje się w stronę „pisma”, wyczuwam, że niewiele go obchodzi, że owo „pismo” wynika z poczucia obowiązku.

² W. Wirpsza, *Listy [w:] tegoż, Drugi opór*, Mikołów 2020, s. 12–17.

Taki list, który jest „pismem”, może napisać do mnie każdy, i ja jestem „każdym” dla piszącego w ten sposób.

Listu jestem adresatem; pisma jestem ofiarą. Pierwszy mnie dotyka, drugie tylko dotyczy. Pismo jest ręko-czynem, list – ręko-dziełem.

Tym, co obok maszyny uprawiało list w zakłopotanie, był pośpiech. List bowiem wymaga cierpliwości i czasu; ten czas nie może być pieniądzem, bowiem takie nastawienie wymusza tempo – nie wolno nam czasu marnować. A list jest właśnie czasem **utraconym**. Nie „straconym”, ale **utraconym**. Różnica pozornie niewielka, ale nader istotna. To, co „stracone”, niesie w sobie żal za czymś, z czym pożegnaliśmy się bezpowrotnie. Mówimy przecież o „straconych złudzeniach” albo „nadziejach”. **Utracone** mówi nam co innego: utraciliśmy coś, lecz nie jest to coś nieodwołalnego. Utraciliśmy to, czego wartość jest tak wielka, że nie godzimy się na „stratę”; chcemy to, co utracone, odzyskać. Czas poświęcony listowi (o ile traktujemy list z taką powagą, na jaką zasługuje) to czas namysłu niezbędnego w trakcie jego pisania.

W przeciwieństwie do „pisma”, które wymaga nie tyle „namysłu”, co „przemysłu”, pewnych trików pozwalających posłużyć się gotowymi lub raz już użytymi formułami, list wymaga **namysłu**. Każda linijka i każde zdanie powstaje tu na gorąco, ale każde wyprowadza jakąś myśl, wiedzie do jakiegoś, często nieokreślonego z góry, celu. Dlatego nie jest **pospieszny**, choć może być pisany nagłony jakąś okolicznością. Nie jest „pospieszny”, gdyż nie pędzi jak najszybciej do końcowej stacji pożegnalnej formuły, nie chce tam dotrzeć jak najszybciej. Zgoła inaczej – pragnie tam dotrzeć powoli i zatrzymując się na każdej stacji zdania albo nawet słowa. List nie jest pospieszny, jest w najlepszym znaczeniu tego słowa **osobowy** i **lokalny**.